

Irena Jun



– Jest Pani na stałe związana z teatrem Szajny. Równocześnie od dawna interesuje się Pani widowiskami poetyckimi, Teatrem Jednego Aktora. Czy nie jest to wynikiem niedosytu pracy w Teatrze Studio?

– Na pewno nie. Jedyne rzecz, która może mnie zniechęcić to nuda, a Szajna na pewno nie jest nudny. Niemniej aktor czasem chce powiedzieć coś więcej niż tylko to, co wynika z jego obowiązków. Monodram, teatr rapsodyczny, pozwalają mu na zrealizowanie tych pragnień. Te dodatkowe zajęcia są dla mnie bardzo ważne.

– W Starej Prochowni zamykało „Warszawską Jesień Poetycką” widowisko „Federico Garcia Lorca”, w którym nie tylko bierze Pani udział, ale jest także autorką scenariusza.

– Dawno już chciałam zrobić spektakl poezji Lorki, kiedy więc zaproszono mnie do tej pracy bardzo się ucieszyłam. Spektakl został przygotowany w związku z czterdziestą rocznicą śmierci poety. A scenariusz pisałam sama, bo wydaje mi się, że widowisko tego typu zaczyna się od pomysłu. Już wówczas myśli się o całości, widzi kształt teatralny.

– Nie jest to teatr w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

– Ale jest to na pewno coś pomiędzy... Więcej niż wieczór poezji, mniej niż teatr. Może właśnie tak powinno się przedstawiać poezję, która jest gatunkiem bardziej prywatnym, niż dramat czy jakkolwiek inna forma przyjęta w teatrze?

– Oglądając spektakl odniosłam wrażenie, że jest bardzo drapieżny.

– Na taki kształt widowiska wpłynął nie tylko klimat poezji Lorki, ale również fakt, że jego twórczość jest nadal w Hiszpanii zakazana. W tym roku władze zezwoliły jedynie na „pół godziny wolności” dla Lorki – tylko tyle mogła trwać uroczystość poświęcona jego pamięci. Ponieważ polski odbiorca nie jest na ogół nastawiony na tak bardzo dramatyczną opowieść, dlatego chciałam, żeby poznał także wiersze nic wspólnego

nie mające z misteryjną uroczystością poświęconą obchodom rocznicy śmierci. Żeby dostrzegł piękno tej poezji z jej barwą, temperamentem, ludowym kolorytem.

– Mimo tych założeń przewijała się cały czas nuta tragiczna. Czy to również było Pani zamierzeniem?

– Myślę, że ta nuta tragiczna jest wynikiem próby przekazania wielkiej osobowości Lorki – Lorki-patrioty, Lorki-przywódcy duchowego swojego narodu, Lorki-poety, który przecież śmierć poniósł za to, że rolę poezji pojmował znacznie szersze niż tylko pisanie o sprawach najprostszyc.

– A jeśliby szukać podobieństw między metodą pracy nad Lorką a w ogóle Teatrem Jednego Aktora?

– Chyba jest wspólna, to znaczy tam, gdzie planuje się spotkanie z widzami tak bardzo osobiste, że ma się odwagę angażować ich uwagę przez cały wieczór i na ten wieczór ze sobą związać, to aktor cały musi oddawać się temu co robi. A wtedy nie boi się ani dłuższej pauzy, ani krzyku, ani ryzyka wychodzącej poza przyjęte konwencje interpretacji.

– Czym kieruje się Pani w wyborze autorów?

– Kryterium może być tylko jedno: musi to być dobra poezja. Życie jest krótkie. Nie ma więc powodu, aby zajmować się poezją gorszą, tym bardziej, że wspanialej jest tak wiele, że nawet najbardziej intensywne, ale jedno istnienie aktorskie nie starczy, aby choć jej częścią się zająć.

– Monodramy poetyckie to jak gdyby drugi biegun w stosunku do np. „Repliki” w teatrze Studio.

– Użyła pani „Repliki” jako hasła wywoławczego. Rzeczywiście w „Replike” nie mówi się w ogóle, a np. w Prochowni mówi się przede wszystkim. Powołuję się na to porównanie, bo nie chciałabym, aby zabrzmiało, że cechą najważniejszą naszego teatru jest to, że nie dopuszcza się do głosu aktora i dlatego sama zaczynam sobie ten głos dopisywać. Ale patrząc inaczej – w „Replike” nie mówi się wcale, gdyby jednak chcieć obraz przełożyć na słowa, to byłyby to słowa równie dramatyczne, jak najdramatyczniejsza poezja. Równocześnie nie ma tutaj bariery językowej, jaką stwarza poezja – jeździmy z tym spektaklem dosłownie po całym świecie i wszędzie nas ludzie rozumieją.

– Teatr bez słów, teatr poetycki – a gdyby je oba połączyć?

– Właśnie chcę spróbować zrobić teatr oparty na znakomitym tekście poetyckim, który by równocześnie umiał tę poezję „pokazać”. Nie wiem, może będzie to na małej scenie w teatrze Studio, może w Prochowni. Na pewno gdziekolwiek byłby on zrealizowany, zmieści się w poetyce obu tych teatrów.

Rozmawiała:
ANNA BORKOWSKA

Fot. Archiwum